

# Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski

Nr. 29.

Chojnice, dnia 19. VII. 31.

Rok 2.

## Ewangelja

na niedzielę ósmą po Świątkach

według św. Łukasza 16, 1—10.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przepowiednię: Był niektóry człowiek bogaty, który miał wódkarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóżto słyszysz o tbie? Oddaj liczbę wódkarstwa twego, albowiem już wódkarzyć nie będziesz mógł. I mówił wódkarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy Pan mój odejmie odemnie wódkarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię; że gdy będę złożon z wódkarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i zapisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan wódkarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata rozropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków.

## Nauka

Jak grzech zabrzało wódkarzowi niesprawiedliwemu. W 16tej Ewangelji powołała go: „Oddaj liczbę z wódkarstwa twego, albowiem już więcej nie będziesz mógł wódkarzyć“. Ale dla każdego z nas Sędzia sprawiedliwy odezwie się podobnie zaraz po śmierci. Wszak św. Paweł apostoł pisze: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“. Śmierć nas może zaskoczyć w każdej chwili. Dla tego też powinniśmy być zawsze przygotowan na zdanie rachunku z wódkarstwa naszego. Nie zadawajmy się rachunkiem sumienia przed spowiedzią, ale odprawiajmy go co dzień. mianowicie wieczorem w złączeniu z modlitwą wieczorną. Ta składać się powinna z trzech części: z dziękczynienia za odebrane dobrodziejstwa, z rachunku sumienia i z serdecznego żalu połączonego z mocnym postanowieniem poprawy. Uprzymiarnijmy sobie, że do tego jesteśmy zobowiązani.

Do modlitwy wieczornej należy przede wszystkim podziękowanie za odebrane upłyniętego dnia dobrodziejstwa.

To już sam rozum wskazuje. Dla tego i poganie modlili się wieczorem, a mohamedanie nigdy tego nie zaniedbują. W starym zakonie przykazał Bóg na każdy dzień ofiarą wieczorną temi słowy: „Baranka drugiego (prócz porannej ofiary) ofiarujesz ku wieczorowi na wonność wdzięczności“. Ta ofiara, składana za wszystkich lud, przypomina zarazem każdemu jego osobisty obowiązek; a nieza-

przez zenie ten obowiązek i do nas się odnosi, gdyż Chrystus Pan, jak powiedział: „nie przyszedł rozwiązywać zakonu, ale wypełnić“. Niechże tedy nas chrześcijan nie zawstydzają żydzi. Idźmy za przykładem króla proroka, mówiącego: „Niech idzie modlitwa moja jako kadzenie przed obliczność twoją; a podnoszenie rąk moich, ofiara wieczorna“. Dawid król też rozporządzi „żeby lewici stali rano ku wyznawaniu i śpiewaniu Panu, także też ku wieczorowi“. Chrystus Pan przypomina, iż „się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać“. A św. Paweł apostoł pisze: „Bez przestanku się módlcie“. (Przeto szczególnie wieczorem modlić się trzeba, kiedy skończone prace nie przeszkadzają skupieniu się. I Chrystus Pan, ciągle złączony z Ojcem niebieskim, aby dać nam przykład, po spełnieniu dzieła dziennego udawał się na samotne miejsce, aby się modlić.

Wierni uczniowie Chrystusa Pana spełniali zawsze obowiązek wieczornej modlitwy, mimo znużenia pracą w winnicy Pańskiej. Kościół przepisał też dla wszystkich księży i zakonników codzienne odprawianie nieszpórów i kompletu nad wieczorem.

A mamy za co dziękować Bogu każdego dnia. Bóg zachował nas przy życiu. Dał nam siły do pracy. Użyczył nam pokarmu i napoju. Ochronił nas od różnych niebezpieczeństw, tak ciała jak duszę. Nasunął zbawienne myśli i obudził gorące pragnienie łaski Bożej. Udzielił też łaskę do wytrwania w dobrem. Wszak, wszelki dar dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości“. To też już król prorok zachęca się do dziękowania Bogu. Mówi: „Błogosław duszo moja Panu a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego“. Chrystus Pan przy cudownem rozmnażaniu chleba „dzięki czynił“, a przy wskrzeszeniu Łazarza z martwych „podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: Ojczy, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał“. Podnosi wdzięczność trędowatego, który wrócił, aby podziękować, a gani innych dziewięciu niewdzięcznych. Św. Paweł Apostoł napomina wiernych: „Wdzięczni bądźcie“. Wzywa też ich, aby wdzięczność swoją okazywali w dziękczynieniach. „Dziękujcie zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu“, woła. Przez wdzięczność zapewniamy sobie nowe dobrodziejstwa. To też niewdzięcznemu grozi Mopiesz: „Jeśli zapomnisz Pana Boga twego, oto teraz przepowiadam tobie, że koniecznie zginiesz“.

Do wdzięcznego uznania wielu odebranych dobrodziejstw i dziękowania za nie przyłącza się myśl: Jakżem z tych darów dziś korzystał i coż Bogu za to oddałem? To nazywamy rachunkiem sumienia.

Już poczciwsi z poganów, rządząc się tylko rozumem, uważali codziennie rachunek sumienia za potrzebny. Sędziwy Kanton pisze, że nigdy się nie kładł w łóżko na spoczynek, nie przeszedłszy poprzednio myślą całego dnia i nie rozpatrzywszy

się, co dobrego albo złego uczynił. Filozof Seneka chwali jakiegoś Publjusza Sektjusza, że codzień siebie samego pytał: „Jakiej pożądlivosti żeś się oparł? Przez jaką cnotę stałeś się dziś lepszym?” Opowiedziawszy to, dodaje: „Co dzień idę do siebie samego na sąd, niczego sobie nie taję, niczego nie omijam, albowiem czemuż miałbym swych zdróżności się lękać, kiedy mówić mogę: usiłuj, abyś tego błędu znowu nie popełnił, na ten raz ci przebaczam“. Jeżeli poganie tak sobie postępowali, to możemy się tego tem więcej spodziewać od sprawiedliwych starego zakonu. I rzeczywiście n. u. król Dawid mówi: „Rozmyślałem dni starodawne i roki wieczne miałem na pamięci. I rozważałem w nocy i ćwiczyłem się i umiaiałem ducha mego“. Zresztą każdy roztropny kupiec co dzień obrachowuje dochody i wydatki, aby znał stan swój majątkowy i tak łatwo nie mógł być oszukany. Tem więcej w daleko ważniejszych sprawach duszy powinniśmy być obrachowanymi. To też św. Paweł apostoł napomina: „Każdy niech sprawy swojej doświadcza“. Przez codzienny rachunek sumienia ułatwiamy sobie rachunek sumienia do spowiedzi. Zresztą bez codziennego rachunku sumienia prawdziwa poprawa prawie niemożliwą, a tem mniej można postępować na drodze do doskonałości. A zapewniamy też sobie pomyślny wyrok sądu Bożego zaraz po śmierci, jeżeli codzień siebie sędzimy. Słusznie powiada św. Paweł apostoł: „Gdybyśmy się sami sędzili, nie byłibyśmy sędzeni“.

Niema wątpliwości, że najstosowniejszym czasem do odprawiania codziennego rachunku sumienia jest wieczór. Prace dnia są skończone. Cóż naturalniejszego, jak zrobić przegląd czynności ubiegłego dnia, tak jak wędrowiec od czasu do czasu spogląda na odbytą drogę. Okoliczności są też do tego najczęściej sprzyjające. Interesy spoczywają i cicho około nas i we wnętrzu naszym; wszystko nastraja do poważnego rozmyślenia, mianowicie, jeżeli się zważy, że ta noc może być ostatnią życia ziemskiego. Podziękowawszy Bogu za odebrane dobrodziejstwa tego dnia, mów do siebie, jak w dzisiejszej Ewangelji św. pan do włódarka: „Oddaj liczbę z włódarkstwa twój“. Powołaj sługi i dłużniki Boga przed sąd: twój rozum, wyobrażenie, pamięć, serce, oczy, uszy, język, ręce i nogi. Pytaj się ich: „Wieleś winien Panu memu“, wieleś to dzisiaj pozostał winien? Znajdziesz zapewne, żeś dług jeszcze powiększył, zamiast przynajmniej jaką część dawnego długu odplacić przez gorliwość w służbie Bożej. Możesz też przejść przykazania Boże i kościelne, jako też siedm grzechów głównych i się przekonać, jak konto wydatkowe żeś obciążył. Zastanów się szczególnie też nad obowiązkami stanu, czyś je sumiennie wypełniał tego dnia.

Przy tem roztrząsaniu sumienia wykaże się dochód i rozcłód, zasługi i długi. Za dobre, któreś z łaską Bożą zdziałał, podziękuj Bogu, a za grzechy obudź w sobie szczerzy żal z mocnem przedsięwzięciem poprawy.

To jest niezbędnie koniecznem przy ciężkich grzechach. Bo zważ tylko, jak łatwo możesz umrzeć tej nocy. Dla ilu jest ona rzeczywiście ostatnią. Chrystus Pan napomina: „Gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie“. A w Objawieniu św. Jana mówi Duch Boży: „Pokutę czyn. Jeżeli tedy czuwać nie będziesz, przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie“. A więc gdybyś bez serdecznego żalu w grzechu ciężkim u-

marł, nie mógłbyś być zbawionym. W żalu doskonałym z postanowieniem, żeby jak najprędzej się spowiadać, jest jedyny ratunek. Przeto napomnienie św. Pawła apostoła: „Słońce niechaj nie zapada na rozniewanie wasze“ odnosi się do wszystkich grzechów śmiertelnych. A więc z miłości Boga żałuj za grzechy ciężkie, ale nie zapomnij też powziąć postanowienia, aby owych grzechów już więcej nie popełnić.

Obudzanie żalu poleca się też przy grzechach powszednich. Te wprawdzie nie ściągają potępienia wiecznego, ale odwołują wnijsie do nieba, i jeżeli kto niemi obciążony umrze, ma męki czyscowe do wycierpienia: „Będzie zbawiony, wszak tak jako przez ogień“, jak pisze św. Paweł apostoł.

Nak niec polecić się Bogu, opiece Matki Boskiej, twego Anioła Stróża, twego patrona i zajmuj się pobożnemi myślami, aż sen zamknie twe powieki. A jeżeli obudzisz się, uczyn to jeszcze raz, a będziesz bezpieczny.

## Żywot św. Wincentego z Pauli, Zakonodawcy

(Żył około roku Pańskiego 1660).

Odszczepieństwo Kalwina pociągnęło za sobą jak najopłakane skutki we Francji: lała się krew strumieniami, nędza była niewysłowiona, kraj podzielony na stronnictwa wrogie i wiodące z sobą krwawe boje. W tym to czasie Wincenty, syn ubożego wieśniaka, urodzony w r. 1576, pasał w południowej Francji trzódkę ojca. W pobliżu pastwiska stała stara kaplica Matki Boskiej; w niej klękało młode pachole, ztopione w modlitwie, śpiewało pieśni pobożne i wilo wieńce na cześć Królowej Niebios. Pomimo nadzwyczajnego ubóstwa, ze względu na jego niezwykłą skłonność, rodzice oddali go do szkół. Ukończywszy je z odznaczeniem Wincenty wstąpił do stanu duchownego i został wyświęcony na kapłana w r. 1600. Odtąd poddawała Opatrzność Boża młodego lewitę różnym próbom i doświadczeniom.

Sprawa familijna zmusiła Wincentego do podróży do Marsylii, w tem rozbójnicy morscy napadli statek w drodze i zabrali go z sobą do Tunisu w Afryce, gdzie młodego księdza sprzedano pewnemu renegatowi francuskiemu, który był przyjął wiarę mahometańską. Ten kazał go okuć w kajdany, odstawić na swój folwark i pełnić służbę prostego parobka i robotnika. Wincenty znosił ciężkie jarzmo z cierpliwością i zdaniem się na wolę Bożą, pocieszając towarzyszy niewoli opowiadaniem budujących ustępów z życia Zbawiciela i śpiewaniem pobożnych pieśni.

Po niejakiem czasie przybyła Zelma, żona właściciela folwarku, a usłyszawszy śpiew ich, i widząc wszystko w jak najlepszym porządku, zapytała: Kto tu jest zawiadowcą? Odpowiedziano jej: Odkąd tu przybył chrześcijanin Wincenty, to tak pięknie śpiewa, wszystko idzie jak najlepiej. Przywoławszy tedy Wincentego, kazała mu zanucić jedną i drugą pieśń i słuchała jej z rozrzwiniem. Młody kapłan mówił jej o nauce Chrystusa Pana i spowodował ją do tego, iż namówiła męża, aby wraz z Wincentym potajemnie uciekli do Francji i tamże pospołu z nim resztę życia mogli poświęcić Zbawicielowi. Na kruchym statku przybyli w trój-

kę do Francji, odstępca zaś wraz z żoną wrócili na łono Kościoła, a Wincenty dostawszy się do Paryża, otrzymał miejsce nauczyciela i guwernera w rodzinie hrabiego Gondy, słynącej z bogactw i pobożności. Hrabia Gondy piastował wówczas godność zwierzchnika nad galerami, a hrabina powierzyła Wincentemu swych trzech synów następującymi słowy: „Pragnę, by dzieci moje były racyjni w niebie, aniżeli wielkimi panami na ziemi“.

Hrabia Gondy posiadał ogromne dobra, ale włościanie pogrążeni byli w grubej nieznajomości prawd Wiary świętej, w niemoralności i oplakanej nędzy. Ubolewając nad ich poniżeniem, Wincenty poświęcił wszystek czas wolny głoszeniu kazań i nauk. W tej misji nikt mu nie pomagał, sam jeden pracował od rana do nocy, a Pan Bóg błogosławił zabiegom i pracom jego.

Gdy młodzi hrabiowie poszli na uniwersytet, Wincenty przyjął na prośbę Kardynała Berullego probostwo w Chatillon i ożywił parafjan nowym duchem. Ale nie zagrzął tam miejsca; hrabina Gondy bowiem nie dała mu spokoju, dopóki nie wrócił do Paryża i nie założył kongregacji Łazarzystów, którzy mieli odbywać misje dla niższych warstw ludu. Kongregacja ta zatwierdzoną została przez Papieża Urbana XIII i rozwinęła nader błogie działanie w trzech częściach świata.

Hrabia Gondy zawiódł Wincentego do podziemnych, ponurych, przesyconych wilgocią cel więziennych w których przebywali złoczyńcy przed odstąpieniem ich na galery, w stanie zdziczenia zwierzęcego i bluźnierczych wyrzekań na ludzi i Boga. Z zakrwawionem sercem starał się Wincenty przynieść im nieco ulgi w twardym ich losie, wyjednać pozwolenie zamieszkania w osobnym budynku, pogodzić ich zapomocą Sakramentu Pokuty i Ciała Pańskiego z Bogiem i smutnem ich położeniem. Niezadługo doszła pogłoska o zasługach i pracach jego do uszu króla Ludwika XIII, który mianował Wincentego swym jałmużnikiem i duchownym zwierzchnikiem wszystkich galerników we Francji.

W nowym swym urzędzie uważał za pierwszy swój obowiązek udać się do Marsylji w celu odwiedzenia galerników, ale jakże się przeraził, widząc w nich raczej szatanów, niż ludzi. Każda wzmianka o Bogu i religji wprawiała ich we wściekłość. Jednego z rozpaczających ocalił tym sposobem, że za zezwoleniem dozorców zdjął z niego kajdany i przywdział mu sam, pracował za niego, dopóty, póki się czas kary nie skończył. Hrabia Gondy dziwiąc się, że Wincenty nie wraca, przybył do Marsylji i zdumiony, że go widzi pomiędzy galernikami, kazał mu zdjąć kajdany i przywiózł go z trymfem do Paryża. Tu założył Wincenty zakon Sióstr Miłosierdzia znanych u nas pod nazwą „Szarytek“, i nadał im regułę bez ślubów obowiązujących ich na cały przebieg żywota, oświadczając zarazem, że „klasztorem ich mają być ulice miejskie i szpitale ubogich i chorych, klauzulą bojaźń Boża, a zastaną skromność i wstydlivość.

Drugim dziełem miłosierdzia jego był wielki dom podrzutków, utrzymywany przez dobroczynne panie, w którym przeszło 10 tysięcy sierot doznaje po dziś dzień dobrodziejstw utrzymania i wychowania. Założył kilka domów dla księży, zjeżdżających się na ćwiczenia duchowne, klasztor Magdalenek dla podupadłych moralnie niewiast, zakład dla źle wychowanych chłopców, instytut dla obłąkanych, Stowarzyszenie „Dziewic Krzyża świętego“

mające na celu wychowanie religijne dziewcząt i wyuczenie ich robót kobiecych; Stowarzyszenie „Córek Opatrzności“ dla dziewcząt zostających w położeniu niebezpiecznem i potrzebującym pomocy, ogromny szpital w Paryżu, a w Burgundji „Stowarzyszenie Rozkrzewienia wiary“. W celu łagodzenia spustoszeń zrzadzonych przez wojnę i nędzę głodową, wydał przez lat dwadzieścia około czternaście milionów złotych srebrnych.

Mimo tak olbrzymich zajęć, starań, trosk i zachodów, znalazł jeszcze tyle czasu, aby być spowiednikiem najznajomniejszych rodzin w Paryżu, doradą ksiąząt i Biskupów, kierownikiem ćwiczeń duchownych, szermierzem Kościoła przeciw obłudom kalwinizmu i „radcą stanu w sprawach duchownych“. Z wszystkimi niemal wielkimi mężami świata chrześcijańskiego utrzymywał korespondencję piśmienną i z polecenia świętego Franciszka Salezego miał nadzór nad zakonem „Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny“ we Francji. Niepodobna pojąć, jak jeden człowiek mógł podjąć takiemu nawałowi pracy i jeszcze znaleźć tyle czasu, aby poświęcić kilka godzin modlitwie i rozpałtywaniu.

Kto odgadnie, jakim cudem zdołał przeciągnąć dni żywota swego aż do 85 lat, zwłaszcza, że zdrowie jego już w Afryce mocno ucierpiało, że wiele nocy strawił bezsennie, że miał otwarte rany w nogach, że cierpiał przez długie lata na febrę się powtarzającą i że w końcu już tylko mógł chodzić o krokwiach. Gdy pewnego razu jeden z braci misjonarzy zwracał mu uwagę na zbliżającą się śmierć, rzekł z uśmiechem: „Miły bracie, od lat 18 sposobilem się codziennie na śmierć“.

Anioł śmierci zgasił tę wielką pochodnię Kościoła świętego dnia 27 września 1660 roku. Cały Paryż towarzyszył świętemu zwłokom jego do kościoła św. Łazarza. Przepelnione miłością bliźniego serce jego umieszczono w srebrnej puszce, a Papież Klemens XII zaliczył go w roku 1737 w poczet Świętych.

## Święta Anna

26 lipca.

Koleje życia św. Anny znane są bardzo mało, milczenie otacza jej postać, lecz milczenie głębokie, wspaniałe i wzniosłe, jak cisza w przybytku najświętszym. Matkę Bożej Rodzicielki osłaniają promienie światła Niepokalanego Poczęcia, a święte macierzyńskie wo ratuje cichą i nieznaną niewiastę od zupełnego zapomnienia. To też z wielką trafnością mówi o niej włoski poeta Dante w wiekopomnym swym utworze, Boskiej Komedji, przy opisie Raju:

„Naprzeciw Piotra  
oto siedzi Anna,  
Tak zapatrzona radośnie  
w swej córce,  
Iż jej nie płoszy  
aniołów hosanna“.

Wielkością św. Anny jest wielkość jej córy, Matki Najświętszej, tak jak w rodzinach skromnych i prostych chwała potomków wstawia ich rodziców i ich imiona przekazuje przyszłym pokoleniom. Wielkość tę tłumaczy nam modlitwa kościelna na dzień jej święta: „O Boże, któryś raczył udzielić błogosławionej Annie łaskę zasłużenia na porodzenie matki jedynego Syna twojego, użyż nam w twej dobroci, abyśmy wobec ciebie wspomozę-

ni byli przez przyczynę tej, której uroczystość dzisiaj obchodzimy". I w pobożnej pieśni sławimy jej przyczynę:

„Wszak są jawne po kościołach twe święte  
czyny,  
„Niech zaświadczą, co doznali twojej przy-  
czyny;  
„Bo kto cię wzywa szczerze, Pewnie skutek  
odbierze,  
W swem żądaniu, łask doznania, o Anno  
święta!”

Imię Anna które tłumaczy się „Łaska“, ozna-  
cza obok imienia Marji przedewszystkiem matkę  
i to matkę, poświęcającą dziecię swe Bogu. I to  
pojęcie macierzyństwa, którego wzorem i przykła-  
dem jest postać św. Anny, macierzyństwa, które-  
go celem jest prowadzenie dusz do Boga, czyni św.  
Annę patronką rodziny chrześcijańskiej. Czczoną  
jest w domach szczerze katolickich i matka kato-  
liczka wzywa pomocy Świętej w wychowaniu dzie-  
ci i prosi o opiekę nad niemi. Obok tego jest św.  
Anna patronką stolarzy, co może trudniej nam  
zrozumieć, a także obok świętych założycieli czezą  
ją szczególnie Bernadyni. W kościele Bernady-  
nów w Radecznicy w Lubelskiem mamy cudowny  
obraz św. Anny. Dawnemi czasy w Poznaniu, po  
lewej stronie pobernadyńskiego kościoła, znajdował  
się kościół św. Anny, który, jak wiele innych, zni-  
szczał od pożaru. Dowodem nabożeństwa do tej  
Świętej jest piękna figura w poznańskiej Farze,  
w prawej nawie, po lewej stronie ołtarza Przenaj-  
świętszej Rodziny. W Krakowie wznosi się wspa-  
niały kościół świętej Anny przy ul. św. Anny.

W kościele katolickim cześć dla św. Anny u-  
widacznia się także przez nadawanie jej imienia  
rzekom, jak np. w Kanadzie w Ameryce, górach  
np. na Górnym Śląsku itd., jak gdyby tym sposo-  
bem chciano wskazać przez porównanie na źródła  
i szczyty zbawienia ludzkiego.

Nie znamy wszystkich szczegółów życia św.  
Anny i tylko z niektórych pism starożytnych wy-  
czytać możemy następujące podanie:

W Jeruzolimie, a jak twierdzą inni w Betleem  
lub w Nazarecie, mieszkał bogobojny pasterz Jo-  
achim, który w dobroci i prostocie serca udzielił  
swoją dobytek na trzy części. Jedną dawał wdowom,  
sierotom, biednym i podróżnym, drugą sługom i  
kapłanom świątyni Pańskiej, tylko trzecią część  
poświęcał dla siebie i swojej rodziny. Poślubił  
Annę, która, również jak jej mąż, była z pokolenia  
Judy, z rodu Dawidowego. Przez dwadzieścia lat  
małżeńskiego pożycia nie mieli dzieci, a wiemy, że  
bezdzielnosc uważana była u żydów za wielką  
hańbę i karę Bożą. Smucili się więc bardzo, zwa-  
szcza, że znajomi wyśmiewali się, a nawet służeb-  
na Anny z tego powodu miała ją w pogardzie.  
Gdy pewnego razu także jeden z kapłanów świą-  
tyni upokorzył Joachima publicznie, nie przyjął  
nie od niego ofiary, nie wrócił ten ostatni do  
domu i w obawie nowych zniewag oddalił się na  
dalekie pastwiska wraz z trzodami.

Tymczasem zdarzyły się dziwne rzeczy. Otóż  
modlając się Annie ukazał się anioł i przepowie-  
dział jej, że dziecię, które się z niej narodzi, bę-  
dzie uwielbiane przez wszystkie wieki. Poczem ten  
sam anioł zjawił się w górach przed Joachimem  
i wezwał go do powrotu, obiecując narodziny cór-  
ki „wielkiej zacności w Bogu, nad której innej  
błogosławieństwa między niewiastami nie będzie, a  
Marja imię jej dane“. Gdy Joachim namyślał się

jeszcze nad powrotem do domu, ukazał mu się po-  
raz drugi anioł we śnie, mówiąc: „Dobre uczynki,  
które spełnialiście ty i żona twoja Anna, znalazły  
łaskę u Najwyższego. Przeznaczono wam bowiem  
potomstwo, jakiego od początku aż do końca świata  
nie mieli prorocy i święci“. Wtenczas Joachim u-  
słuchał anioła, który zawiadomił Annę o powrocie  
męża. Anna wyszła na jego spotkanie aż do Złotej  
Bramy i tam oznajmiła Joachimowi o wielkiem  
szczęściu, które ją spotkało.

Gdy Anna powiła córkę, dano jej imię Marja.  
i Anna z wielką troskliwością poświęciła się jej  
wychowaniu. Nie rozstawała się z nią nigdy, strze-  
gła, żeby nic nieczystego lub skaźnego nie było  
jej blisko i otaczała ją niewinnymi i skromnymi  
towarzyszami. Gdy Marja skończyła rok trzeci, ro-  
dzice zaprowadzili ją do świątyni jerozolimskiej  
i oddali na służbę na służbę Bożą.

Z chwilą pozostawienia Marji w świątyni usta-  
ją wszelkie wiadomości, jakie mamy o dalszych  
losach Anny i Joachima. Rozłączywszy się z swem  
dzieckiem, powrócili zapewne do domu i dzieje nie  
wspominają już o nich więcej. Większa część  
świętych pisarzy przypuszcza, że umarli przed  
Wcieleniem i że nie znali Dzieciątka narodzonego  
w Betleemie. To co twierdzono później o rodzinie  
św. Anny, polega tylko na domysłach, jeśli nie  
na poetycznych, niesprawdzonych fantazjach. W  
późniejszych wiekach cesarz Justynian zbudował  
kościół w Konstantynopolu pod jej wezwaniem, do  
kąd sprowadzono jej zwłoki z Palestyny w r. 710.

Malarze lubują się w przedstawieniu św. An-  
ny na obrazach razem z Matką Boską i z Dzieciąt-  
kiem, lecz nie zawsze trzeba upatrywać świętą w wi-  
zerunkach Przenajświętszej Rodziny, gdyż zwykle  
wtenczas owa starszą matroną jest Elżbieta, matka  
św. Jana Chrzciciela. Najładniejsze są te  
obrazy, które przedstawiają św. Annę, jak na wiel-  
kiej księdze uczy czytać młodzieuchną Marję, Wie-  
le jest także starszych malowideł, na których widzi-  
my uwiecznione narodzenie Matki Boskiej, albo  
historję Joachima i Anny.

Cześć, jaką mamy dla tej, która była „matką  
Matki Jezusa Pana“, znaczenie jej wstawiennictw  
dla naszego zbawienia, tłumaczy trafnie i głęboko  
ks. Piotr Skarga w opisie jej żywota: „I poznali lu-  
dzie chrześcijańscy po wielu krainach, jako przy-  
czyna jej w Chrystusie ważna jest z wielkich cu-  
dów i dobrodziejstw, które u Niego z najdroższą  
i najprzedniejszą córką swoją jedna. Gdy wedle  
ciała najbliższa jest po córce tego źródła łaski i da-  
rów wszystkich, najbliższa onego niebieskiego o-  
gnia, który zagrzewa serca ku miłości bożej, ku  
cnotom, które do Boga wiodą“.

Modlitwa św. Anny wyjednać nam może dar mi-  
łosierdzia boskiego, a gdy nadejdzie „ów straszli-  
wy moment przy zgonie“, wtenczas zwrócić nam  
się trzeba do Świętej, by miała „dusze nasze w swo-  
jej obronie“, mówiąc słowami hymnu:

„Uproś grzechów darowanie oraz zbawienie,  
„A duszom w czyściu zjednaj ulżenie;  
„Dla Jezusa Dzieciny i Marji przyczyny  
„Niech przez ciebie będziem w niebie, o Anno  
święta!“

Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnica  
Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach  
Wydawca Juliusz Schreiber, Chojnica.